Nr. 1[illegible]6 | We Lwowie Poniedziałek dnia 17 Lipca 1893. | Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki [illegible]

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki [illegible]

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. za wiersza.

Zjazd pedagogów.

Lwów 17. lipca.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna w Tarnopolu swe obrady XXVII. walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Pospieszą nań pedagogowie nasi z całego kraju, z miast, miasteczek i wsi zacisznych, ożywieni gorącą chęcią wspólnej pracy dla dobra narodu, dla dobra tego ukochanego ludu, któremu w przeważnej części siły swe, trudy i zabiegi poświęcają. Zjazdy pedagogiczne mają wszędzie doniosłe znaczenie, nawet w państwach możnych i na wysokim szczeblu cywilizacji stojących — ale u nas, gdzie oświata tak mało jeszcze rozwinięta, gdzie lud, ta nadzieja i przyszłość narodu, zaledwo budzić się poczyna z uśpienia, a to głównie dzięki działalności dzielnych pedagogów naszych — u nas tedy znaczenie pedagogicznych zjazdów wzrasta do rozmiarów niemal olbrzymich i nie dziw, że cały kraj zwraca się ku nim z niekłamaną sympatją, śledzi ich przebieg z żywem zajęciem i życzliwością. Takie prace muszą wyjść na pożytek biednej naszej, skołatanej Ojczyźnie! W tem przekonaniu witamy zebranych dziś w Tarnopolu pedagogów naszych serdecznem staropolskiem: „Szczęść Boże!“ waszym pracom i zamiarom uczciwym! Oby ziarno, przez was rzucane, jak najrychlej wydało plon obfity!

Na dzisiejszem posiedzeniu przedłoży zarząd Towarzystwa sprawozdanie z swych całorocznych czynności. Wyjmujemy zeń najważniejsze szczegóły:

Wypełniając polecenie ostatniego walnego zgromadzenia wniósł zarząd główny do Sejmu we wrześniu roku zeszłego petycję o zmianę tytułu IV. ustawy szkolnej krajowej z dnia 1. stycznia 1889 o przenoszeniu w stan spoczynku i zaopatrywaniu wdów i sierót po nauczycielach.

Niestety, Sejm w sprawie tej petycji nie powziął żadnej merytorycznej uchwały. Zarząd główny sądzi tedy, że petycję tę należałoby ponownie wnieść do Sejmu, o czem walny zjazd tegoroczny będzie miał sposobność powzięcia odpowiednich uchwał przy referacie o wnioskach, przesłanych mu przez zarządy oddziałowe.

Prócz tego w załatwieniu wniosków XXVI. walnego zgromadzenia, wniósł zarząd główny: 1. prośbę do rady szkolnej krajowej, aby w planach na budynki szkolne zamieszczane były także plany zabudowań gospodarskich; 2. prośbę do reprezentacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o udzielenie 5% rabatu od asekuracji budynków szkolnych na korzyść burs Towarzystwa pedagogicznego; 3. prośbę do generalnej dyrekcji austrjackich kolei, aby przyznano nauczycielom ludowym, jadącym kolejami, 50% opustu.

Na trzecią prośbę odpowiedziała generalna dyrekcja pismem z dnia 13. kwietnia br. l. 3517, że nie może przychylić się do prośby zarządu i przyznać nauczycielom ludowym, jadącym kolejami, tych korzyści, z których korzystają urzędnicy państwowi. Na odpowiedzi tej zarząd główny nie poprzestanie, ale będzie się jeszcze starał o korzystne załatwienie tej sprawy w ministerstwie handlu, oraz do Koła polskiego w Wiedniu uda się o poparcie.

Nad wnioskiem, aby na inspektorów szkolnych okręgowych powoływano tylko nauczycieli ludowych, zastanawiał się zarząd główny, ale [illegible] bowiem bezwarunkowe wykluczenie z posad inspektorów wszystkich nauczycieli szkół średnich, [illegible] zarządu, żadnego skutku. Że zaś przy nominacjach inspektorów władze rzeczywiście przeważnie uwzględniają nauczycieli ludowych, zatem w zasadzie [illegible] walnym [illegible].

Zgodnie z życzeniem ostatniego walnego zgromadzenia podjął Zarząd główny sprawę utworzenia „Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli“. Udał się z prośbą do p. Schlesingera w Krakowie o wypracowanie projektu statutu tego towarzystwa, a skoro tylko zarząd główny otrzymał projekt i rozpatrzył go, powziął następujące uchwały: 1. Wybrał komisję z fachowych ludzi i przedłożył im projekt statutu Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli do rozpatrzenia i porobienia zmian, jakie będzie uważała za stosowne. 2. Skoro komisja ta na podstawie projektu p. Schlesingera statut wygotuje, Zarząd główny rozeszle go oddziałom do dyskusji. 3. Zarząd wywoła zjazd delegatów w celu uchwalenia statutu. 4. Zarząd przedłoży uchwalony statut XXVIII. walnemu zgromadzeniu do przyjęcia.

W roku bieżącym zajmował się także Zarząd główny rozbudzeniem życia w oddziałach. W tym celu urządzał Zarząd główny lustracje oddziałów, zachęcał je do urządzania odczytów, koncertów na cele dobroczynne, poddawał różne tematy do dyskusji. Nadto ogłosił Zarząd główny konkurs na dwie rozprawy. Z przyjemnością zaznacza Zarząd, że ruch w niektórych oddziałach znacznie się wzmaga. W ubiegłym roku powstały nowe oddziały: w Radomyślu, w Rawie ruskiej i w Bóbrce. Towarzystwo pedagogiczne liczy więc obecnie 46 oddziałów i 174 kółek, a 3.300 członków.

W tym roku przypada 25 letnia rocznica założenia Towarzystwa. Chcąc nadać uroczystości jak najbardziej charakter święta ogólnego, poszedł Zarząd za wnioskiem [illegible] miasta Lwowa i uchwalił jubileusz ten święcić w roku 1894, wraz z wystawą krajową. Z jubileuszem tym łączy się sprawa budowy domu Towarzystwa pedagogicznego i utworzenia w nim muzeum pedagogicznego wraz z nieustającą wystawą środków naukowych. Sprawą tą szczerze zajmuje się Zarząd główny i dokłada wszelkich starań, aby podczas uroczystości można już było położyć kamień węgielny pod Dom Towarzystwa pedagogicznego, który ma być ogniskiem życia członków Towarzystwa. Tygodnik *Szkoła*, organ Towarzystwa pedagogicznego, wychodzący rok dwudziesty szósty, a od [illegible] pod redakcją pana Mieczysława Baranowskiego, bardzo pomyślnie się rozwija. Administracja wydawnictw, stanowiąca główne źródło dochodów Towarzystwa pedagogicznego, spoczywa w rękach komisji wydawniczej, złożonej z pięciu członków, jednego zastępcy i dwóch funkcjonarjuszów.

W czasie od 10. lipca 1892 do 10. lipca 1893 wydało Towarzystwo dział 15.

W roku 1892/3 pobierało z funduszów burs 20 dzieci nauczycieli stypendja po 50 zł. Stypendja takie zamierza Zarząd główny dopóty wypłacać, dopóki nie wybuduje własnej bursy, w której wychowankowie mogli znaleźć należytą opiekę i utrzymanie.

W czasie od 10. lipca 1892 do 10. lipca 1893 udzielił Zarząd [illegible] zapomóg z funduszów Towarzystwa w kwocie 775 zł. i 8 zapomóg z fund. im. dra Stan. hr. Badeniego w kwocie 200 zł. Razem więc 975 zł. Więcej niż w roku poprzednim o 205 zł.

Kolonje wakacyjne, którym Towarzystwo pedagogiczne pierwsze dało początek, rozwijają się z każdym rokiem coraz pomyślniej. Właśnie minione pierwsze dziesięciolecie istnienia kolonji wakacyjnych pod opieką Zarządu głównego, w którym to czasie korzystało z nich 929 chłopców i 128 dziewcząt, razem 1.057 dzieci, prócz takiej [illegible] przez inne [illegible].

Zamykając swe sprawozdanie, składa zarząd szczere podziękowanie Wydziałowi krajowemu za poparcie udzielone Towarzystwu, radzie szkolnej krajowej za życzliwość, z jaką załatwiała podania tegoż w sprawach szkolnictwa; następnie wszystkim życzliwym towarzystwu osobom i instytucjom, reprezentacji miasta Lwowa, dyrekcji kasy oszczędności za hojne datki na rzecz kolonji wakacyjnej; wreszcie dziennikarstwu krajowemu, które z nadzwyczajną gotowością i przychylnością popiera dążności towarzystwa i w ten sposób ułatwia mu spełnienie jego zadań.

Nasze sądownictwo.

W ostatnim numerze *Gazety urzędniczej* (z dnia 15. b. m.) znajdujemy między innemi następujący uwagi godny artykuł, który ze względu na ważność poruszonych w nim spraw powtórzyć się godzi:

„Przed miesiącem wystąpiliśmy w obronie młodzieży, szukającej chleba w przyszłości w zawodzie sądowym. Zapatrywania nasze znalazły oddźwięk w zapatrywaniach senatu dla spraw osobowych przy lwowskiej apelacji, który nadając posady auskultantów na Galicję wschodnią, istotnie kierował się względami słuszności, znalazł się prawdziwie godnie, że tak powiemy: po obywatelsku i nad kompetentami innych zawodów, którzy nie decydowali się na zrzeczenie się rangi, przeszedł do porządku dziennego.

Jak na wieść o zbliżaniu się „einszubów“ zaszumiało w ulu sądowym, z obawy przed nieproszonymi gośćmi, tak po pomyślnem załatwieniu całej kwestji, zaroiła się młodzież, by dać wyraz wdzięczności swym orędownikom, wysłała deputację do szczególnie życzliwego jej nadradcy Misińskiego prosząc go, by i sam przyjął wyrazy podzięki i zechciał być pośrednikiem i tłumaczem uczuć młodzieży wobec wszystkich członków senatu. Na razie tedy sprawa ta byłaby zakończoną, jej załatwienie stoli nie uwalnia jeszcze od obowiązku pilnego czuwania na przyszłość, bo ze zmianą osób w senacie personalnym mogą powiać i inne zapatrywania; nie zawsze bowiem znajdzie się w gronie tem mąż niezawisły, silny charakterem mązkim, stanowczy i nieulegly, który sam pracując od lat wielu w zawodzie sędziowskim, a tem samem umiejąc należycie ocenić pracę drugich, pod którego światłem kierownictwem wykształciło się wiele najlepszych sędziów i adwokatów w praktycznej umiejętności prawa, zechce otwarcie wypowiedzieć swe trafne zdanie co do materjału, przez różne stany i zawody na urzędników sędziowskich dostarczanego i powaga zdania tego górę weźmie. Radzibyśmy, aby uchwała apelacji była już raz zasadą na przyszłość, a nie pojedyńczym wypadkiem, by była wyrazem zasadniczego zapatrywania sądu wyższego.

Kiedy już mówimy o sądzie wyższym, pozwolimy sobie pod tym adresem poruszyć kwestję nader ważną, której uregulowanie także leży tylko w mocy pomienionej władzy. Mamy tu na myśli przewód propozycji celem nadania posad opróżnionych. Mitręga i ślimacza powolność, jaka towarzyszy bez wyjątku zawsze obsadzaniu posad, tak konceptowych, jak i manipulacyjnych w okręgu lwowskiej apelacji, stała się niemal przysłowiową. O manipulacji sądowej pomówimy osobno, obecnie zajmują nas posady sędziowskie. — Optymiści powiadają, że skarb państwa musi z interkalarjów zebrać pewną, w budżecie podaną sumę i dopiero po pokryciu jej, nominacje szybciej iść mogą. Zapatrywanie to jest błędne, boć przecie namiestnictwo, krajowa dyrekcja skarbu, apelacja krakowska, także do interkalarjów konkurują, a przecież do miesiąca, często dni kilkunastu po zawakowaniu posady, następuje nominacja. Po cóż daleko szukać przykładów, toż przecie nadprokuratorja urzęduje pod tym samym dachem z apelacją, tą samą atmosferą jest otoczona, a przecież opróżnione posady w jej rejonie, tak szybko są obsadzane. Czyżby sądy Galicji wschodniej i w tym kierunku miały być czemś osobliwem? Śmieją się w ministerjum i powiadają: Nie u nas szukaj zwłoki, my do 14 dni załatwiamy — to we Lwowie trzymają *usque ad finem*. Przyczyny tego anormalnego stanu należy szukać w bezprzykładnie flegmatycznem traktowaniu sprawy przez pojedyncze władze sądowe. Zasada, że trzeba, by się sprawa trochę uleżała, najmniej na tem polu winna być stosowaną. Dla przebycia drogi ze Lwowa do Wiednia potrzebują propozycje niekiedy i po pół roku, czasem więcej i tak na obsadę opróżnionych posad radców czeka trybunał lwowski od zimy: propozycji dotąd nie odesłano i prawdopodobnie nominacje nastąpią dopiero na św. Michała (ruskiego). Opowiada Jacolliot, że widział w Indjach fakira, który w przeciągu dwóch godzin wywołał zjawisko wyrośnięcia z ziarnka rośliny, 20 ctm. wysokiej — wątpimy jednak, aby w obecnych stosunkach znalazł się fakir, któryby wywołał cud obsadzenia posad w sądzie w czasie, przez inne władze praktykowanym; dalibyśmy mu nawet, za takie zjawisko choćby coś najrzadszego w państwie, np. tak zwaną złotą koronę. A przecież musi być jakiś sposób na to, innym znany, nam obcy.

Sądzimy, że trochę więcej energji, więcej temperamentu, więcej zainteresowania się ogółem sądownictwa i jego potrzebami, a wszystko szłoby należycie. Dlaczegoż to mają sądownicy z Galicji wschodniej zawsze spoglądać na inne bogi, na inne okręgi i dumać: Jakoś tam lepiej, czemu to nie tak u nas?! Gdyby więcej stanowczości, nie byłoby i Weselych etc. Ale niech tam na Bukowinie z Weselym będzie wesoło, nas zajmuje Galicja. Gdyby nominacje szły szybciej, nie dawałby się tak dotkliwie odczuwać brak sił w sądach, nie byłoby potrzeby sztukowania sztucznego, aby „sąd szedł“ — nie byłoby niepomiernego obciążenia pojedynczych referentów prowadzeniem spraw dwóch, ba nawet trzech biur, nie rosłoby niezadowolenie i z niem w parze idące zniechęcenie. Źle na takiem postępowaniu wychodzi sąd, gorzej strony, najgorzej wymiar sprawiedliwości i za dewizą górnych sfer, dobrowolnem *festina lente*, z przymusu i konieczności kroczą niżsi, bo „muru głową nie przebijesz.“

Korespondencje.

Buda-Peszt 13. lipca.

(Emerich Vaszonköy. — Proces dni ostatnich. — Wyrok. Pierwsze strzały. — Pojedynek, skutki i korzyści z rozprawy dla ogółu wynikłe. — Ferje szkolne. — Urodzaje na Węgrzech. — Uchwała rady komitatu budapeszteńskiego).

Emerich Vaszonköy — mój redaktorze — to nazwisko właściciela dóbr, człowieka młodego, nader bogatego, do wyższych sfer społecznych należącego, ale przytem nazwisko lekkiewicza, bez zastanowienia rozrzutnego, któreby bez szkody dla dzisiaj żyjących Węgrów, oraz przyszłych pokoleń, mogło zniknąć w toni zapomnienia, gdyby nie sensację wzbudzający proces, dziś zakończony właśnie w tutejszym sądzie karnym, a ściśle związany z nazwiskiem i pamięcią samobójcy z przed siedmiu lat. Nie wspominałbym o tym procesie, gdyby nie pewnik, że on rzuca jaskrawe światło na moralność sfer wyższych społeczeństwa tutejszego i tę moralność nie arcykorzystnie przedstawia.

Proces toczył się dni ośm. Oskarżenie opierało się na podejrzeniu tylko i podniesionem zostało jedynie w widokach interesu.

Warto doprawdy zaznajomić się z przebiegiem rozprawy, zwłaszcza, że ona dziś stanowi tu wyłączne *cause du jour* i nietylko zajmuje koła prawnicze, lecz nadto zajęła umysły ogółu i polityczne może mieć następstwa.

Emerich Vaszonköy, był to młody, bogaty, rozrzutny i pod kuratelą stojący obywatel. Żył, bawił się, hulał, jak tylko mógł. Kiedy nie wystarczała gotówka — pomagał sobie pożyczką na weksle; lubiał towarzystwa kobiet i opłacał usługi, czynione wekslami. Takich weksli Vaszonköya znajdowało się — Bóg wie, ile — w świecie lichwiarzy i w rękach kobiet rozmaitych. Niektóre spłacono, a dwa pozostały do zrealizowania. Długi trapić poczynały spokój i osobę Vaszonköya. Usłużnych w biedzie, a chytrych w planach znalazł on wkrótce. Pan Eberling, znany i odznaczany kupiec tutejszy, mający przed oczyma prędką ruinę i bankructwo swojej firmy z jednej strony, a z drugiej na widoku możność ratowania swej materjalnej sytuacji majątkiem i dobrami Vaszonköya, proponuje mu, przez pośrednictwo dobrze płatnego oficjalisty na dworze Vaszonköya, żeniaczkę ze swoją (Eberlinga) córką, obiecując dać jej w posagu 600.000 zł. Vaszonköy, mało namyślający się zawsze, rzuca wszystkie znajomości dawne i żeni się na łeb na szyję, w nadziei poratowania się i pospłacania stutysięcznych długów swoich przy pomocy posagu młodej żony. Eberling, w posagu — zamiast przeznaczonych 600 — daje tylko 30 tysięcy zł. córce. Po pięciu dniach małżeńskiego pożycia, Emerich Vaszonköy już nie żył.

Jak fama niesie — bardzo wątpliwa — bo ona właśnie jest przedmiotem dotychczasowych badań śledczych, a wkrótce będzie przedmiotem brzydkiej rozprawy karnej, miał Vaszonköy życie sobie odebrać rewolwerem, przedtem jednak (o dziwo, niebywałe w kronikach samobójców!) miał zrobić wobec świadków ustny testament i swoje rozporządzenie ostatnie złożyć przed notarjuszem, bo nie miał zapewne czasu spisać go na papierze. Po śmierci V., pan Eberling i córka jego, młoda wdowa, zajęli się spiesznie spłatą długów, spisaniem inwentarza i t. p. spadkowemi manipulacjami. Dwa weksle, jeden na 15 tysięcy, drugi na 5 tysięcy zostały przez spadkobierczynię zakwestjonowane i uznane za zfałszowane co do podpisu nieboszczyka. Panna Eberling, jako pani Vaszonköy nie miała czasu dostatecznego, ażeby napieścić się nowo skojarzonem stadłem, ale miała czasu dosyć dla studjowania podpisu męża na wekslach, ilości których nie znała. Dość, że w jej imieniu poseł i adwokat Polonyi podniósł skargę na kilka osób, zaszczytnie dotąd znanych, a nawet na żonę jednego ze znanych adwokatów tutejszych panią Bruszkalę. Postarał się on ich posadzić na ławie oskarżonych. Pięciu adwokatów, między nimi znany poseł i adwokat Öetvös przyjęło na siebie obronę oskarżonych. Sprawa była bardzo interesująca, a walka adwokatów, prowadzona przeciw Polony'emu jeszcze więcej zajmowała każdego. Najzacięciej występował Öetvös przeciw Polonyi'emu i *vice versa*. Tu w sali sądowej odbijało się głośnem echem nienawistne wystąpienia dwóch przeciwnych sobie nie tyle w tej rozprawie adwokatów, ile parlamentarnych w politycznym życiu Węgier.

Proces skończony wprawdzie w pierwszej instancji, wszyscy od oskarżenia zostali uwolnieni. Ale Polonyi wyzwał Öetvösa na pojedynek za obrazę honoru przy rozprawie. Oto pierwsze strzały i oto pierwszy zapowiedziany *ex re* tej rozprawy pojedynek; czy będzie ostatnim, wątpię, bo doktorowie Kegly, Viray i Fryd, Polony'emu obrazy tak łatwo nie darują. Korzyść z tego procesu dla nas taka przynajmniej, że wiemy, iż największa zgnilizna moralna panuje w Budapeszcie w tych sferach, które stoją na świeczniku kół obywatelskich. Niedaleki proces pana Emerlinga wykazać ma światu sprawki, które osoby bardzo dystyngowane przesiedlą może w ciasną celę więzienia, gdzie długie lata będą zabawiać się mogły partyjką „Klabriasa“ w odosobnieniu przyjemnem. Tymczasem zamykamy nasze wiadomostki pod kluczyk dziennikarskiej dyskrecji.

Ferje szkolne i sezon kąpielowy dają się nam w znaki na każdym kroku. Handel i przemysł ledwie dycha. Niedostatek pracy i zarobku coraz bardziej uczuwać się daje, a pojawiające się wypadki cholery i w ślad idące za tem zarządzenia ministerjalne grożą jeszcze większym zastojem w życiu i ruchu stolicy z krzywdą zarobku tysięcy biedaków.

Urodzaje tegoroczne na Węgrzech mają być mimo długotrwałej niepogody wcale pomyślne. Owoców tylko prawda nie widać.

Rada komitatu budapeszteńskiego odbyła swe posiedzenia i na wniosek wicežupana Földvary'ego uchwaliła podać do rządu i do izby poselskiej petycję co do reformy izby magnatów w tym kierunku, aby i rady municypalne kraju miały swoich w izbie magnatów reprezentantów. Petycja ta ma być podana w jesieni b. r.

Pobóg.

Wystawa w Chicago.

Zwidziwszy klasztor La Rabida, rzuciłem okiem na plan wystawy i osądziłem, że po oddaniu należnej czci pamięci Kolumba, najstosowniej będzie, gdy podążę do gmachu sztuk pięknych, nasycę umysł i znów podzielę się otrzymanemi wrażeniami z łaskawymi czytelnikami *Dziennika*.

Pałac sztuk pięknych, wznoszący się w północnej części parku Jacksona, gdzie nie dochodzą dźwięki dzwonów tramwajów elektrycznych, ani świst lokomotyw na małych steamerach, krążących po jeziorze, zdala od gwaru, otoczony półkolistym, napełnionym wodą basenem, uchodzi za najpiękniejszy gmach na wystawie. O to, czy tak jest istotnie, możnaby się posprzeczać, ale przyznać należy, iż posiada jedną niesłychanie ważną zaletę, mianowicie wokoło niego i wewnątrz panuje cisza, tak miła wszystkim, pragnącym w spokoju i dumać nad dziełami sztuki.

Jeżeli co do zewnętrznego wyglądu gmachu zdania są podzielone, natomiast wewnętrzny układ i urządzenie nie może podlegać żadnej krytyce. Do budowy użyto wyłącznie żelaza, cegły i szkła, co zabezpiecza całkowicie budynek na wypadek pożaru. Nie można marzyć także o lepszem oświetleniu sal. Światło wszędzie równe i jednostajne pada z góry przez matowe szyby. Obrazy nie wiszą zbyt wysoko, przeważnie w dwóch szeregach i wzrok bez znużenia przenosi się kolejno z płótna na płótno, słowem, artyści tym razem nie mają najmniejszego powodu do skarg.

Pałac sztuk pięknych zawiera ośmdziesiąt galeryj. Po odliczeniu znacznej przestrzeni, którą słusznie zresztą zarezerwowała sobie sekcja amerykańska, pozostała dla 15 narodowości, tam reprezentowanych, 160 000 stóp kwadratowych przestrzeni ściennej.

Tymczasowy katalog wykazuje 8.000 numerów. Czy jest więc rzeczą możebną, zaznaczyć choćby pobieżnie lepsze okazy? Gdyby to nawet było możebnem, to czy dałoby wyliczanie, a nawet opisywanie tych okazów dokładne pojęcie o ich prawdziwej wartości? Wątpię. Za to jednak tak dobrany zbiór tworów ducha ludzkiego, zawsze dążącego ku pięknu, pozwala nam tutaj więcej, niż gdziekolwiek, studjować indywidualny charakter narodów i ich obecne stanowisko.

Przemysł, handel, nauki ściśle łączą się w jedną nić nieprzerwaną bez względu na swoje pochodzenie. Zadanie rozstrzygnięte, maszyna wynaleziona, spekulacja wymyślona przez Indjanina lub Eskimosa zostaje przyjętą przez wszystkie narody i gdyby nie skwapliwa notatka historyka, niewiadomo byłoby, jakiej narodowości zawdzięczamy rozstrzygnięcie danego zadania, wynalezienie maszyny, lub wymyślenie spekulacji. W sztuce rzecz ma się inaczej. Tu każdy stara się być oryginalnym, obawia się być naśladowcą a choć często jest nim, charakter narodowy wyłania się mimowoli z pod pędzla lub dłuta. Powiadają, że oczy to zwierciadło duszy. Zwierciadłem ducha artysty są jego dzieła, artysta zaś, to ognisko, wyraz najsubtelniejszych, niepochwytnych często, lecz charakterystycznych zawsze prądów i cech narodu, który go wydał.

Tutaj, w gmachu, poświęconym sztuce, mamy obszerne pole do zastanowienia się nad tem, bo oto Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, Rosja, Niemcy, Hiszpanja, Włochy, Holandja, Austrja, Belgja, Szwecja, Norwegja i państwa pomniejsze stanęły obok siebie. Najliczniej wystąpiły Stany Zjednoczone, najwspanialej Francja. Od niej więc zacznijmy. Na Francję przypada 30.000 stóp kwadratowych w szesnastu salach. Niepodobna wymienić celniejszych dzieł z liczby 550, wystawionych w oddziale francuskim. Prawie wszystkie poprzednio znajdowały się już w salonie na Polach Elizejskich lub Marsowem.

Zacznijmy od portretów. Najpierw zwraca uwagę portret Carnota, przez Iwona. Prezydent rzeczypospolitej patrzy na nas, ze złoconych szerokich ram tak poważnie i wygląda tak urzędowo, jakby dopieroco dopełnił aktu otwarcia tej wystawy. Dalej należy wymienić portret Ojca świętego Chartrana, portrety kardynała Lavigerie i Renana, przez Bonnata, oraz „Dziewczynkę siedzącą“ Durana. Malarstwo religijne reprezentuje obraz Bouguereau „Kobiety święte“. Bouguereau cieszą się wielkiemi względami publiczności amerykańskiej i z tamtej strony oceanu posiada gorących wielbicieli. Z racji wyrafinowanego modernizmu nie wiadomo, czy „Zdjęcie z krzyża“ Béranda wypada zaliczyć do malarstwa religijnego, w każdym razie obraz należy do liczby tych, obok których widz nie może przejść, nie zatrzymawszy się. Niemniejszą ciekawość budzi wielkie płótno Jakóba Blanche, wyobrażające Jezusa Chrystusa, łamiącego chleb w sali jadalnej, umeblowanej na sposób zupełnie nowożytny i w obecności biesiadników, ustrojonych według ostatniej mody. Nie można odmówić obrazowi zalet pod względem kompozycji i techniki, jednak nie tyle one ściągają tłumy, ile dziwactwo pomysłu.

Daphnis i Chloé Collina, obraz, wystawiony po raz pierwszy w salonie paryskim w r. 1889, przedstawia taniec młodych dziewczyn nad brzegiem morza.

„Śmierć Manon Lescaut w pustyniach Luizjany“, Leloira, odznacza się wybornym krajobrazem.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Aleksego wyzn. Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 7. minut 45.

Grad. Z Krempnej powiatu jasielskiego pod d. 14. b. m donoszą nam: Deszcze tegoroczne, które trwały bez przerwy 5 tygodni, nie narobiły tu przecież tak okropnego nieszczęścia, jak grad który wczoraj, tj. 13. bm., w południe, spadł wielkości gołębiego jajka, zniszczył całe plony, gdyż kłosy wszystkie połamane i — jak okiem zasięgnąć, nie widać nic, prócz do gruntu wytłuczonych łanów. Wobec okoliczności, że deszcze, padające przez tak długi przeciąg czasu, wypsuły wszystkie niemal kartofle, a teraz nastąpiło zupełne zniszczenie plonów kłosowych, zapowiada się rok bieżący okropną nędzą w stronach tutejszych.

Sprawa uniwersytetu dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich była poruszoną na zjeździe poznańskiego niemieckiego Towarzystwa historycznego, które bawiło dnia 9. bm. w Toruniu, celem zwiedzenia tego starożytnego miasta. Po zwiedzeniu miasta, odbył się bankiet, na którym radca sądu ziemiańskiego w Toruniu, p. Martell, w toaście, przez siebie wzniesionym, poruszył sprawę założenia uniwersytetu dla Księstwa i Prus Zachodnich, które to dzielnice dotąd są pozbawione takiej instytucji. Oczywiście, w pojęciu p. Martella, ma żądany uniwersytet być rozsadnikiem kultury niemieckiej. Jak wiadomo, właśnie posłowie polscy już od r. 1850 starali się u ministerstwa pruskiego o założenie uniwersytetu w Poznaniu, a ostatni w tej sprawie przemawiał jeszcze śp. poseł Kazimierz Kantak. Wszystkie usiłowania posłów polskich rozbiły się o opór pruskiego ministerstwa.

Poszukiwanie spadkobierców. Warszawski sąd okręgowy ogłasza w *Warszawskich Guberskich Wiedomostiach* o spadkach wakujących: 1) po Ottonie Fiszerze, właścicielu sumy 18.000 rubli sr., zahipotekowanej na dobrach Wielkie i Małe Siekierki w powiecie warszawskim i na wsi Wola Cygowska w powiecie nowo mińskim, oraz 10.000 rbubli na kolonji nr. 586 A / 296 we wsi Wola w powiecie warszawskim; 2) po Marji z Frydmanów Goldbergowej; 3) po Dorocie z Grajferów Wille; 4) po Chryzostomie Krzysztofiaku i Małgorzacie Dziewulskiej; 5) po Janie Chryzostomie Kijewskim; 6) po Władysławie z Bednarczyków Kosztulskiej; 7) po Aleksandrze Mieczysławie Świniarskim; 8) po Pawle Trzeszczkowskim.

Posucha we Francji. Podług doniesień dzienników francuskich, susza tegoroczna, panująca we Francji, będzie klęską większą, aniżeli wojna r. 1870. Średnie i drobne gospodarstwa Francji środkowej i wschodniej, Normandji i Bretanji są zrujnowane. Zbiory siana w wielu miejscowościach mniejsze są, niż zazwyczaj potraw; mały cetnar, za który płacono dawniej po 2–3 fr., obecnie kosztuje już do 18. Bydło spada w cenie z dniem każdym, a często właściciele porzucają na drogach i polach woły, konie i krowy, nie mając ich czem karmić. Na jednym z jarmarków w Mirecourt sprzedano 3 konie za 7½ fr. W Darney parę dobrych wołów 3 letnich kupiono za 65 fr. Posiadacze bydła oznajmiają mieszkańcom przy odgłosie bębnów, że sprzedają mięso za połowę ceny rzeźnickiej. Łąki i pola zżółkniałe są i spalone.

Nie koniec na tem. Ludności grozi inna jeszcze klęska — brak wody do picia. Mnóstwo znaczniejszych rzek można przejść suchą nogą, przeskakując z kamienia na kamień. W Criquetot wiadro wody do picia kosztuje 15 centimów.

Pożegnanie. Dnia 29. czerwca 1893 roku, zebrało się nauczycielstwo okręgu stanisławowskiego i tłumackiego w biurze ustępującego inspektora okręgowego p. Tadeusza Kilarskiego, aby go pożegnać i podziękować mu za opiekę, jaką otaczał nauczycielstwo obu wyżej wymienionych okręgów.

Naprzód przemówił do inspektora p. Władysław Kudelski, kierownik szkoły im. Czackiego w Stanisławowie, jako prezes komitetu zajmującego się uroczystem pożegnaniem ustępującego na własne żądanie przełożonego, i w dłuższej i ciepłej przemowie wręczył mu ozdobny adres w formie książkowej, a wykonany artystycznie w znanej w kraju firmie introligatorskiej p. Aleksandra Gstritza we Lwowie. Na kartkach albumu były umieszczone podpisy przeszło 150 nauczycieli z nauczycieli okręgów stanisławowskiego i tłumackiego.

Następnie przemawiał ksiądz Emiljan Abrysowski w imieniu katechetów miejscowych, jakoteż duchowieństwa zamiejscowego, po rusku zaś w imieniu nauczycielstwa wiejskiego p. Mateusz Koziak, nauczyciel w Jamnicy.

Przemawiali jeszcze wiceprezes towarzystwa pedagogicznego p. Eugenjusz Skliwa, nauczyciel szkoły im. Mickiewicza w Stanisławowie, w imieniu nauczycieli małomiejskich p. Antoni Błachowski, kierownik szkoły z Halicza; w imieniu nauczycieli okręgu tłumackiego, p. Ignacy Hussakowski, kierownik szkoły z Tłumacza, a p. Maksymiljan Weissberg, kierownik szkoły izraelicko-polskiej w Stanisławowie, w imieniu swoich nauczycieli. Na każde z przemówień odpowiedział p. inspektor z osobna z właściwą mu swadą, dziękował wszystkim za uznanie wyrażone przez tak mowców, oświadczając, że dzień ten zaliczy do dni najpiękniejszych w życiu swojem, a zarazem zapewnił wszystkich zgromadzonych o swojej życzliwości i przyrzekł popierać nauczycielstwo i w przyszłości, jeżeli nie czynem, to przynajmniej radą.

„Russko-Francuzskij Wiestnik". Pod takim tytułem zaczął w Nicei wychodzić tygodnik, wydawany w językach rosyjskim i francuskim. W programie swym zapewnia redakcja, że nie ma na oku „żadnych politycznych celów i ten... kto biorąc pod uwagę że wydajemy gazetę bez cenzury, w kraju, gdzie istnieje wolność prasy, sądzi, iż znajdzie coś... czerwonego, antirządowego, ten się grubo omyli". Redakcję podpisali Rosjanin, E. Cetkin i Francuz Bellsoni. Pismu temu nikt nie rokuje powodzenia, a egzystencja jego oparta jest na wyzysku i eksploatacji Moskali, bawiących w Nicei.

Elektryczne oświetlenie wagonów. Po trzyletnich próbach, dokonywanych z oświetleniem parowozów za pomocą zbiorników elektryczności, towarzystwo drogi żelaznej Paryż-Lyon-Morze Śródziemne postanowiło zaopatrzyć pięćdziesiąt powozów I. klasy w urządzenie, niezbędne do stałego ich oświetlania sposobem powyższym. W mowie będące powozy, oddane będą do rozporządzenia służby ruchu niezwłocznie po ukończeniu budowy w dworcu paryskim stacji elektrycznej mającej zasilać zbiorniki (akumulatory) wagonowe. W każdym przedziale umieszczono dwie lampy, mające po dziesięć świec siły świetlnej i po dwadzieścia wolt: nie będą one w użyciu jednocześnie, lecz jedna z nich zapalać się będzie samodzielnie skoro druga zgaśnie. Na wypadek jakiegokolwiek uszkodzenia w odnośnych urządzeniach elektrycznych, powozy zaopatrzone są w lampy, mające je w takim razie oświetlać olejem. Lampy elektryczne powozowe będą się mogły palić w ciągu trzydziestu pięciu godzin.

Groby Aleksandra W. i Kleopatry. Dr. Grant Bej z Kairu doniósł listownie rektorowi uniwersytetu w Aberdeen, sir Geddesowi, o odkryciu tych grobów w okolicy, gdzie stała starożytna Aleksandrja. Odkrycie nie ulega podobno wątpliwości, gdyż napisy na grobach, bardzo wyraźne, wskazują, że są to groby Aleksandra i Kleopatry. Obok grobu Aleksandra W. znajdują się 3 komory podziemne, napełnione zwojami pergaminu. Taką wiadomość podają pisma angielskie. Jeden z abonentów wiedeńskiej *Presse* zwraca wszakże uwagę, że sarkofag Aleksandra W. wraz ze zwłokami jego Anglicy w r. 1802 przewieźli z Aleksandrji do Londynu, gdzie się znajduje w British Museum. Wiadomość więc angielskich dzienników jest w każdym razie niedokładna.

Album emigracji polskiej w Ameryce, opisowo-obrazowe, wyszło nakładem i drukiem pism *Dzwon* i *Gość* w Monitowoc Wis. w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Skreślił i wydał to album ks. J. Łuczycki. Pierwszy zeszyt zawiera 64 stronic i kosztuje 1 zł. Wydawnictwo to przedstawia się bardzo pięknie. W odezwie pisze wydawca ks. Łuczycki: „Aby dać wierny obraz stosunków, w jakich żyją Polacy różnych zawodów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, przedsięwzięliśmy wydawnictwo „Albumu opisowo-obrazowego", którego treścią jest szczera, bezstronna prawda, mająca posłużyć równie za źródło do studjum historycznego dla uczonych, jak i do powstrzymania zapędów emigracyjnych u tych, co to spodziewają się znaleźć za Oceanem raj, wymarzony we śnie, lub przedstawiany im przez płatnych agentów. W przekonaniu, że publiczność uznać raczy w wydaniu tem takie właśnie źródło, napawające zdrowym na stosunki emigracji polskiej poglądem równie świeżą część rodaków w ojczyźnie, jak i prostaczków, ośmielamy się proponować to dziełko do bibliotek w kraju tamtejszym i prosić o wczesne zamówienie, potrzebnej na taki cel ilości egzemplarzy, które nie omieszkamy w żadnej ilości wydrukować i przesłać po cenie 1 zł. za egzemplarz z przesyłką."

Wielki kongres dziennikarzy i literatów w Monachium, zwołany w celu utworzenia kasy emerytalnej dla dziennikarzy, skończył się po dwudniowych rozprawach. Uczestniczyli w nim: ks. Ludwik bawarski, ministerowie: Crailsheim i bar. Feilitisch, burmistrz monachijski Borscht i mnóstwo innych wybitnych osobistości miejscowych i zamiejscowych. Ks. Ludwik, jako protektor projektowanej kasy emerytalnej, oświadczył, że dwa powody skłoniły go do przyjęcia protektoratu: humanitarny cel instytucji, dla której świeżo wypracowano statuty, oraz wzgląd na wysoką doniosłość dziennikarstwa dla czasów dzisiejszych i ludzkości całej. Statuty nowej kasy przyjęto jednomyślnie, tak, iż nowa instytucja będzie mogła wejść w życie z d. 1. października rb. Ks. Ludwik na jej cel poświęcił na razie 3000 marek.

Nowość. Pojawiły się w handlu nowe przyrządy, oczywiście wyrobu niemieckiego, dla pragnących odzwyczaić się od... palenia cygar i papierosów. Są to imitacje cygar, z drzewa, zaopatrzone w cygarniczkę, w której wydrążone wnętrze wpuszcza się kilka kropel olejku sosnowego. Ma to być i zdrowe i praktyczne. Czy skuteczne — śmiemy powątpiewać.

Korpusy wakacyjne. Wczoraj o godz. 8. rano po wysłuchaniu mszy św. w kościele katedralnym, odbył się pochód lwowskich korpusów wakacyjnych. Dziewięć oddziałów po 100 chłopaków ze sztandarami i dwoma muzykami na czele, defilowało przed prezydentem p. Mochnackim, wiceprezydentem p. Marchwickim i kilku radnymi. Chłopacy w ładnych mundurkach gimnastycznych, wyglądali dziarsko. Z Rynku miano się udać na śniadanie na Wysoki Zamek, jednakże z powodu deszczu wyszedł rozkaz rozejścia się. Dwa oddziały dziewcząt były także na nabożeństwie. Od dziś odbywać się będą codziennie wycieczki za miasto.

Zjazd koleżeński maturzystów gimnazjum Franciszka Józefa z r. 1883, odbędzie się w dniu 20. bm. Punkt zborny o godz. 10. Kopiec unji lubelskiej, lub w razie deszczu restauracja na Wysokim Zamku. *Dr. Legeżyński.*

Panna Marcello, artystka teatrów warszawskich, odjeżdżając ze Lwowa po szeregu gościnnych występów, zarządziła dochodem, uzyskanym z przedstawienia, danego przez nią na cele dobroczynne, w sposób następujący: 50 zł. dla Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" na budowę drugiej sali, 50 zł. na kolonje Rymanowskie, 40 zł. dla „Towarzystwa szkoły ludowej", 10 zł. dla „Schroniska ubogich św. Albert. ."

Do posiadaczy puszek! Komitet fundacji im. Kościuszki dla miasta Lwowa podaje niniejszem do wiadomości, że puszki, znajdujące się u osób prywatnych i w lokalach publicznych, będą odtąd otwierane co miesiąca.

W tym celu zechcą posiadający puszki odesłać je w czasie od 10. do 15. każdego miesiąca do komisarjatów dzielnic, poczem puszki, po wyjęciu zawartości w obecności mężów zaufania, napowrót im zostaną zwrócone.

W razie uszkodzenia, lub wcześniejszego przepełnienia puszek, należy oddawać je, bez względu na powyższy termin, bezzwłocznie do wymiany w odnośnym komisarjacie.

Co do puszek, rozdanych przez zarząd korporacji gościnno-szynkarskiej, należy się stosować do dyspozycji tegoż zarządu.

Polepszenie doli urzędników Wiedeński korespondent *Gaz. urzędn.* donosi: To, co dotychczas o rzekomem zajęciu się sprawą powyższą ze strony rządu donoszono, jest prostą przesadą i nie radziłbym nikomu, polegać na najuroczystszych zapewnieniach, jeśli nie chce narazić się na przykry zawód.

Na razie sfery decydujące zamyślają ograniczyć się do przeniesienia 1/3 z ogólnej liczby sędziów do VII. klasy dyjet. Dalej układają sobie, że po wprowadzeniu nowej procedury cywilnej w życie, będzie najstosowniejsza chwila do zajęcia się reorganizacją sądów. Wreszcie przez przyjęcie nowego kodeksu karnego i dokonanie tem samem zmiany w przepisach co do kompetencji *in puncto* przekroczeń — spodziewaną jest ulga dla sądów karnych I instancji.

Oto i wszystko, czego na razie spodziewać się można bez obawy o rozczarowanie,

Sama kwestja podwyższenia płac urzędników pozostała szczęśliwie w zawieszeniu. P. minister finansów łączy ową sprawę z kwestją przeprowadzenia reformy podatkowej, sądząc, iż takowa przyniesie potrzebne subsydja.

Ankiety przemysłowe we Wiedniu. Od dłuższego czasu odbywają się we Wiedniu, w gmachu rady państwa posiedzenia ankiety przemysłowej, w której eksperci i delegaci wszystkich prowincyj monarchji austrjackiej tak ze strony przedstawicieli fabryk i stowarzyszeń przemysłowych, jak też i ze strony robotników udział biorą. Pytania, stawiane ekspertom, dotyczą przeważnie uzdolnienia majstrów i pomocników, handlu krążącego, filji sprzedaży towarów, ustawy o ochronie zarobników dziennych, ograniczenia maksymalnej ilości godzin pracy, ograniczenia nadliczbowych szycht, wypoczynku niedzielnego itp.

Co się tyczy galicyjskiego przemysłu naftowego, to kwestje, które postawiono na porządku dziennym obrad ankiet przemysłowych, dotyczą głównie destylarń nafty. Krajowe towarzystwo naftowe uważało za wskazane, aby imieniem galicyjskich destylarń nafty, złożyli osobni eksperci odpowiednie oświadczenia i w tym celu odniosło się do przewodniczącego wydziału przemysłowego we Wiedniu i posła do rady państwa p. Weigla, proponując na ekspertów pp.: W. Biechońskiego z Gorlic, Bergheim & Mac Garvey z Marjampola, dra Olszewskiego z Jasła i Pieniążka z Lipinek.

Również i stowarzyszenie austrj. destylatorów naftowych we Wiedniu, weźmie udział w obradach ankiety, a w tym względzie odniosło się Towarzystwo naftowe telegraficznie do p. hrabiego A. Łosia we Wiedniu, ażeby eksperci naftowi z Galicji i Wiednia równocześnie mogli być przesłuchani.

Zapiski zamiejscowe.

Tarnów. Na dochód budowy sali „Sokoła" w Tarnowie, drużyna „Sokoła" tarnowskiego urządza dnia 23. lipca rb. wycieczkę członków ćwiczących do Iwonicza z nader urozmaiconym programem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4. aktach Wiktoryna Sardou. Pierwszy gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we wtorek po raz pierwszy „Józefina, sprzedana przez swe siostry", operetka w 3. aktach przez Pawła Ferrier'a i Fabr. Carré, z muzyką W. Roger'a.

Z teatru. Prawdziwie miłą niespodzianką dla melomanów naszych była wczorajsza „Żydówka". Dzięki bowiem ofiarności p. Mat. Schlaffenberga, — który przebywając czasowo we Lwowie, zdecydował się raz wystąpić na scenie naszej na dochód tyle pożytecznej, a młodej jeszcze u nas i naturalnie niezasobnej instytucji publicznej, co „Towarzystwo ratunkowe", — mieliśmy wczoraj wieczór w teatrze, jakgdyby to się działo w pełnym sezonie operowym. Istotnie wrażenie tego rodzaju było niemal zupełne. Przedewszystkiem p. Schlaffenberg, którego poprzedziła już była we Lwowie opinja z Niemiec przywieziona, jako dzielnego wykonawcy oper Wagnerowskich, sprezentował się tak świetnie wczorajszemu audytorjum, w partji Eleazara, że prawie się wierzyć nie chciało, iż to jest ten sam śpiewak, który 6 lat temu pierwsze kroki stawiał na scenie naszej. W tym okresie czasu dokonała się u młodego artysty bez przesady przemiana wprost nadzwyczajna. Głos jego — wówczas już o rozległej skali i dźwięku metalicznym, — dzisiaj zdumiewa *timbre*'m potężnym, zwłaszcza w dolnym i średnim rejestrze o sile i barwie barytona, a w tonach wysokich równy, silny i bardzo sympatyczny.

Gdy dodamy do tego zupełnie poprawną prononcjację (artysta śpiewał po polsku) i grę swobodną, w szczegółach starannie opracowaną, to w całości widzimy dziś śpiewaka, który może być ozdobą każdej operowej trupy. P. Schlaffenberga przyjmowano bardzo serdecznie i oklaskiwano często i rzęsiście — na co kompletnie zasługiwał. Wręczono mu również dwa okazałe wieńce laurowe.

Nienaganną co do gry i śpiewu Rachelą była i wczora, pani Kasprowiczewa, a komturem p. Zegarkowski, który, bez komplimentu, zachwycał pięknym swym głosem basowym i nader sumiennem wystudjowaniem swej partji. Słowo szczerego uznania należy się również p. Karpińskiemu, jako ks. Leopoldowi. Młody śpiewak wywiązał się ze swojej partji epizodycznej bardzo starannie.

Publiczność zgromadziła się wczoraj wcale licznie w amfiteatrze Skarbkowskim.

Ostatnie wiadomości.

Prasa petersburgska dość ozięble traktuje owacje, wyprawiane carewiczowi następcy w Londynie. Tylko *Nowosti* usiłują uspokoić Anglję co do zamiarów Rosji na Stambuł i wołają: Oby Bóg zachował Rosję od spadku po Bizancjum! Rosja może pozostać Rosją tylko dopóty, dopóki jej ogniskiem będzie Petersburg.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 16. lipca. W okolicy Tulonu pojawiły się nowe wypadki cholery.

Paryż 16. lipca. Nowo wprowadzony podatek giełdowy przyniósł w czasie od 1. do 24. czerwca tylko 203.000 fr.

Londyn 16. lipca. Stan Korneljusza Hertza znacznie się polepszył. Objawy cukrzycy i zaatakowanie płuc znacznie się zmniejszyły. Wobec tego lekarze sądzą, że Hertz wyzdrowieje.

Belgrad 16. lipca. Centralny komitet stronnictwa liberalnego wystosował do bawiących w Karlsbadzie b. ministrów Ribaracza i Keradowicza prośbę, by nie omieszkali stawić się przed skupczyną na zawezwanie do rozprawy o zarzucone im przekroczenia.

Nowy Jork 16. lipca. *New York Herald* donosi, że w Nicaragui wybuchła wojna domowa.

Stambuł 16. lipca. Rada sanitarna zarządziła dozór lekarski dla proweniencyj z Włoch i Austro-Węgier.

TEATR LETNI.

Dziś:

Pierwszy gościnny występ p. **Mieczysł. Frenkla**, artysty teatrów warszawskich.

Nasi najserdeczniejsi

komedja w 4. aktach Wiktora Sardou.

OSOBY:

Caussade	Chmieliński
Cecylia, jego żona	Żelazowska
Emilia, jego córka	Czaplińska
Tholosan	Zawadzki
Maurycy, jego przyjaciel	Trapszo
Marecat	**Frenkel**
E geniusz jego syn	Wysocki
Pan Vignieux	Dębicki
Pani Vignieux	Gostyńska
Abdalah	Hierowski
Lancelot	Gasiński
Pan de la Richandiere	Stróżewski
Jan, służący	Gamski
Rózia, pokojówka	Rybicka
Ogrodnik	Nowiński

Rzecz dzieje się na wsi, niedaleko Paryża.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim po raz pierwszy: **„Józefina sprzedana przez swe siostry"**, operetka w 3-ch aktach przez Pawła Ferrier'a i Fabr. Carre z muzyką W. Rogera.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.